

A N A L I Z Y I O P I N I E

Na półkach księgarskich ukazała się 776-stronicowa książka nakładem nowojorskiej firmy wydawniczej Harper Collins Publishers pod wielce zachęcającym tytułem "KGB — Inside Story".

Autorami książki są Christopher Andrew, angielski historyk specjalizujący się w problematyce wywiadowczej oraz Oleg Gordijewskij, 52-letni b. pułkownik KGB, a od 1974 r. także agent brytyjskiego wywiadu, tj. Secret Intelligence Service, albo inaczej M-16. Gordijewskij służący w KGB od 1962 r., przebywający ongiś na placówkach dyplomatycznych w Danii i Anglii, zbiegł z Moskwy w lipcu 1985 r. i przebywa obecnie gdzieś na wyspie brytyjskiej, jako że ciąży na nim zaoczny wyrok śmierci...

Czytelnicy zapewne słyszeli już wcześniej o O. Gordijewskim i stąd nie będzie powtarzał rzeczy znanych. Niektórzy mogli go ostatnio widzieć na programach ABC i NBC, aczkolwiek zaznaczono, że był on ucharakteryzowany. W ABC pokazano też zamieszkałe w Moskwie jego żonę i dwie niemleńce córki.

Na temat Gordijewskiego pisze się i mówi ostatnio dużo i nie tylko na Zachodzie, ale także w samym ZSRR. Szef KGB, Władimir Kriuczukow, oświadczył nawet ostatnio, że gwarantuje Gordijewskiemu "dobrą pracę", gdyby ten tylko zechciał powrócić do Moskwy...

O samej książce wspomnianych autorów, a wygląda na to, że więcej ma do powiedzenia Christopher Andrew niż O. Gordijewskij, nie wypowiadam się, gdyż b. oficerowie wywiadu nie zawsze ujawniają publicznie różne sprawy w sposób identyczny z tym, który ma miejsce w gronie zamkniętym i stąd ich publikowane relacje odbiegają często od tych podawanych gdzie indziej.

Niemniej jednak, spodziewanych rewelacji jest w książce mało, zaś wiele opisywanych faktów i wydarzeń znanych jest od lat z innych źródeł. Te zaś fakty i wydarzenia, które były nieznane w

A PRAWDY NADAL NIE MA...

ZDZISŁAW M. RURARZ

twierdzi, że zdania jego rozmówców były na ten temat podzielone. Jedni z nich absolutnie wykluczali jakąkolwiek rolę KGB w zamachu, zaś drudzy byli przekonani, iż coś takiego miało miejsce i że bułgarska DS, odpowiednik KGB, współdziałała z tym ostatnim w całej operacji.

Tego rodzaju informacja jest, niestety, z punktu widzenia materiału dowodowego, informacją bezwartościową. O. Gordijewskij nie podaje bowiem żadnych konkretnych dowodów co do uczestnictwa KGB w zamachu, a jednocześnie go nie wyklucza.

Krótko mówiąc, nadal nic pewnego nie wiadomo w omawianej sprawie i obawiam się, że O. Gordijewskij nawet w ogóle wymyślił sobie podawane konwersacje, albo jego współautor angielski opisał sprawę na nijak. W ogóle zaś, to wspomniane przez O. Gordijewskiego konwersacje na ten temat są wątpliwe. W kwaterach wywiadu, zwłaszcza takiego jak sowiecki, nie rozmawia się ze wszystkimi o wszystkim, bo za coś takiego grożą niemiłe konsekwencje, chyba że takie gadulstwo wynika z określonych poleceń operacyjnych. Inaczej zaś, jeśli dany funkcjonariusz wywiadu sam bezpośrednio nie zajmuje się określoną sprawą, nic nie można się o niczym dowiedzieć od swoich współtowarzyszy pracy i lepiej jest nikogo o nic nie pytać.

Co się tyczy kulisów "stanu wojennego" w Polsce, to autorzy poświęcają sprawie ponad trzy strony książki, a więc dość sporo miejsca wśród wielu omawianych w niej wydarzeń i to na przestrzeni dziesiątków lat.

Cóż nowego można się dowiedzieć od

zdaniem także niedorzeczna jest inna informacja. Otóż O. Gordijewskij twierdzi, że "Centrum" KGB analizując wydarzenia w Polsce lat 1980-81, miało "antysemickie podejście" i w wydarzeniach tych upatrywało ręki "żydowskich internacjonalistów" z KOR. Przy tej okazji wymienia on Jacka Kuronia, Adama Michnika, podając nawet jego nazwisko jako Szechtera, oraz Mojżesza Finkelszteina, których KGB miało uważać za "syjonistyczną konspirację" w szeregach Solidarności.

Sprawa ta wymaga pewnego komentarza, gdyż brzmi ona dla mnie nieprawdopodobnie. Co do Jacka Kuronia, to nie ma, o ile wiem, żadnych dowodów na jego pochodzenie żydowskie i KGB zapewne o tym doskonale wiedziało. Odnośnie Adama Michnika, to ojciec jego był istotnie Żydem, a stryj był chyba nawet w Czeka, o czym KGB też dobrze wiedziało (może warto dodać, że wg. prawa rabinackiego Michnik nie jest Żydem, bo matka jego była Polką).

Natomiast zupełnie nie wiem kim był "Mojżesz Finkelstein" w KOR i autor 561-stronicowej książki o tej organizacji, w ogóle nie wymienia takiego nazwiska, ani też nazwiska tego nie znam z innych źródeł. Prawda, znam kogoś, dziś wysoko postawionego w rządzie, kto przed

KOR-owca "Mojżesza Fenkelsteina", to albo KGB w ogóle nie wiedziało nic na temat sytuacji w Polsce, albo autorów książki poniosła chorobliwa wyobraźnia i sami nie wiedzą co plotą, czy raczej bażgrzą...

Dość dyskusyjnie wyglądają też informacje o sytuacji w PZPR, czy odnośnie roli Stanisława Kani, które rozpatrywało "Centrum" KGB. Informacje te nie wyglądają na wiarygodne, a zaś informacja uzyskana przez KGB, że w szeregach PZPR 20% popierało Solidarność, jest wręcz śmieszna. Wiadomo było bowiem, nawet oficjalnie, że jedna trzecia członków PZPR była w Solidarności, zaś wśród nowo wybranego na IX Zjeździe KC PZPR z lipca 1981 r. aż 20% jego członków należało do niej! A więc co, KGB nie czytało "Trybuny Ludu" i musiało zdobywać te informacje poprzez swoją agenturę? Kompletna bzdura!

W ogóle zaś, to twierdzenie, że KGB straciło zaufanie do Stanisława Kani i całego kierownictwa PZPR (w którym najważniejszą osobą był przecież gen. W. Jaruzelski), jest kolejną bzdurą. Nie przeczę, że KGB dawało kierownictwu sowieckiemu różne rady podparte konkretną informacją, ale o zaufaniu do kierownictwa PZPR decydował wtedy Leonid Breżniew, zaś w kierownictwie PZPR, obok wspomnianego W. Jaruzelskiego, był też wtedy Stefan Olszowski i Tadeusz Grabski, nie mówiąc o innych, ze Stanisławem Kanią włącznie, do których Kreml miał zaufanie. Oczywiście, największe miał do W. Jaruzelskiego, ale to już inna sprawa. W każdym razie, nie wierzę O. Gordijewskiemu, gdy twierdzi, że to KGB wymanewrowało S. Kanię z funkcji I Sekretarza KC PZPR i na jego miejsce postawiło W. Jaruzelskiego. S. Kani nie



oficerowie wywiadu nie zawsze ujawniają publicznie różne sprawy w sposób identyczny z tym, który ma miejsce w gronie zamkniętym i stąd ich publikowane relacje odbiegają często od tych podawanych gdzie indziej.

Niemniej jednak, spodziewanych rewelacji jest w książce mało, zaś wiele opisywanych faktów i wydarzeń znanych jest od lat z innych źródeł. Te zaś fakty i wydarzenia, które były nieznanne w przeszłości, są jakoś niedopowiedziane.

Nie o książce jako takiej chcę pisać, a o sprawach polskich, które są dość często poruszane w wielu miejscach, ale poruszane są one bardzo skrótowo, choć na ogół zgodnie z prawdą.

Dwie jednak sprawy, tj. znany zamach na Papieża z 13 maja 1981 roku oraz kulisy "stanu wojennego" z 13 grudnia tegoż roku, zasługują na uwagę i o nich będzie mowa poniżej.

Warto może dodać, że w czasie omawianych wydarzeń O. Gordijewskij był w kwaterze głównej KGB w Moskwie, a więc mógł coś słyszeć na ich temat od swoich kolegów, gdyż sam sprawami polskimi nie zajmował się nigdy.

A więc, co słyszał o tych dwóch wydarzeniach? Co się tyczy pierwszego, tj. zamachu na papieża, to Gordijewskij

znając zaś, jeśli dany funkcjonariusz wywiadu sam bezpośrednio nie zajmuje się określoną sprawą, nie można się o niczym dowiedzieć od swoich współtowarzyszy pracy i lepiej jest nikogo o nic nie pytać.

Co się tyczy kulisów "stanu wojennego" w Polsce, to autorzy poświęcają sprawie ponad trzy strony książki, a więc dość sporo miejsca wśród wielu omawianych w niej wydarzeń i to na przestrzeni dziesiątków lat.

Cóż nowego można się dowiedzieć od autorów książki na temat "stanu wojennego"? Niestety, bardzo niewiele. Są tam sprawy ogólne i mało ważne, z reguły lepiej znane z innych publikacyjnych źródeł, zaś niektóre informacje są wręcz dyskusyjne i w ogóle dziwne, a tylko dwie istotnie zasługują na uwagę. Zanim jednak o nich wspomnę, warto zatrzymać się nad innymi, dyskusyjnymi informacjami.

Tak np. O. Gordijewskij twierdzi, że "Centrum", tj. kwatera wywiadu KGB, miało formalny zakaz werbowania agentów w Polsce i stąd nie za bardzo orientowano się w sytuacji tam powstałej.

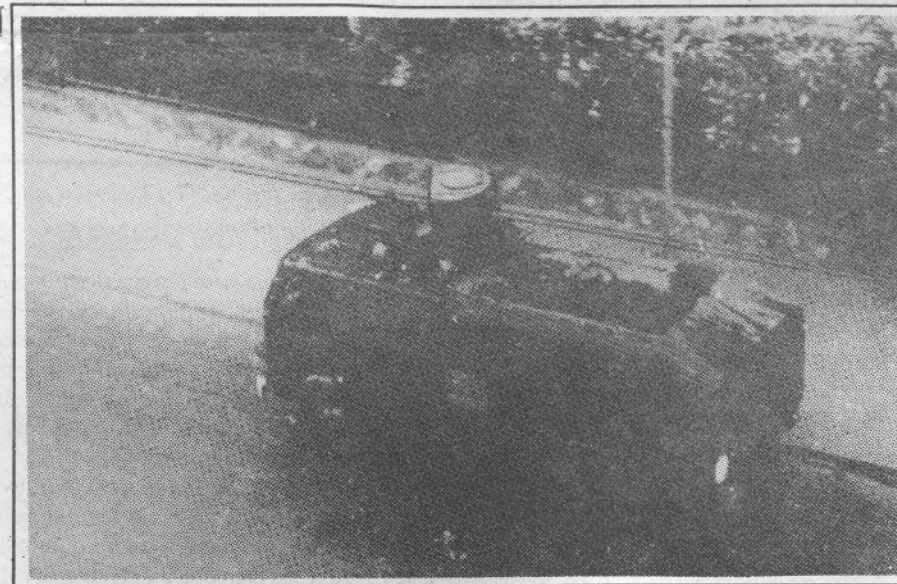
Nie wiadomo, co oznacza "formalny zakaz" i dlaczego O. Gordijewskij rzeczownik "zakaz" uzupełnia przymiotnikiem "formalny". O ile wiem, KGB podobnie jak sowiecki wywiad wojskowy GRU, werbowały agentów w PRL i innych "bratnich" krajach, zwłaszcza, że kontrwywiady tych krajów im w tym nie przeszkadzały. Nie odpłacano się też pięknym za nadobne i nie prowadzono żadnej akcji wywiadowczej przeciwko ZSRR.

Dyskusyjna jest też informacja, że KGB nie wiedząc zbyt dobrze co się w Polsce działo, używało swojej sieci nielegalnej z Zachodu do zbierania w niej informacji. Agenci tacy, pozujący na turystów zachodnich, odwiedzali Polskę i zbierali odpowiednie informacje, jako że Polacy byli rozmowni w takich kontaktach.

Nie wykluczam, że sporadycznie coś takiego miało istotnie miejsce, ale wątpię iż było to zjawisko masowe. KGB i GRU za bardzo chronią swoją sieć nielegalną na Zachodzie, żeby ryzykować jej zdemaskowanie takimi operacjami.

Jeszcze bardziej zdumiewająca, a moim

nie wymienia takiego nazwiska, ani też nazwiska tego nie znam z innych źródeł. Prawda, znam kogoś, dziś wysoko postawionego w rządzie, kto przed



dziesiątkami lat nosił takie nazwisko, ale dziś ma inne (nie znam jego dawnego imienia). Osobnik ten jednakże nigdy do KOR ani Solidarności nie należał, a natomiast należał do PZPR. Co więcej, KOR nie odegrał żadnej bezpośredniej roli w powstawaniu Solidarności, choć pośrednio przyczynił się do jej narodzin, ani też potem nie cieszył się specjalną sympatią i 28 września 1981 r. rozwiązał się w ogóle, nie mogąc się nawet doczekać od Solidarności żadnego "dziękuję" za jego dawną działalność.

Coś więc pokręciło się tutaj O. Gordijewskiemu i podejrzewam, że cała informacja jest zmyślona od początku do końca. Sprawy antysemityzmu w ZSRR, czy Polsce, uważane są przez wielu piszących za ten temat nośny i handlowo opłacalny i stąd wtyka się je wszędzie, gdzie się tylko da...

A propos, jeśli KGB istotnie wierzyło w jakąś mityczną rolę odgrywaną w szeregach Solidarności 1980-1981 przez

O. Gordijewskiemu, gdy twierdzi, że to KGB wymanewrowało S. Kanię z funkcji I Sekretarza KC PZPR i na jego miejsce postawiło W. Jaruzelskiego. S. Kani nie

trzeba było wymanewrować, bo nie miał on wątpliwości, kto najlepiej przeprowadzi "stan wojenny" i sam ustąpił miejsca W. Jaruzelskiemu.

W tym miejscu dochodzimy wreszcie do spraw najważniejszych. Na samym wstępie omawiania poniższych spraw, razi kompletny brak jakiegokolwiek wzmianki na temat informacji podanych przez płk. Ryszarda Kuklińskiego, które znalazły się w Nr. 4/475 paryskiej "Kultury" z wiosny 1987 r. Płk. R. Kukliński, do momentu swojej ucieczki do USA na miesiąc przed wprowadzeniem "stanu wojennego", pracował w Sztapie Generalnym i akurat zajmował się przygotowaniem do tego wydarzenia. Jego informacje, które ongiś skomentowałem na łamach "Gwiazdy Polarnej", są najbardziej jak dotąd wiarygodnymi informacjami na omawiany temat, aczkolwiek też nie wyjaśniają całej prawdy.

Co więcej, płk. R. Kukliński pracował dla amerykańskiego wywiadu, podobnie jak

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

A N A L I Z Y

O. Gordijewskij dla brytyjskiego. Wydawałoby się więc, że ich informacje na temat "stanu wojennego" w Polsce powinny się jakoś pokrywać. Niestety, nie tylko nie pokrywają się, ale są wręcz sprzeczne. Co gorsza, Ch. Andrew i O. Gordijewskij, którzy swoją książkę zaopatrują w liczne przypisy i cytaty oparte o bardzo bogate źródła publikowane, w ogóle pomijają nazwisko płk. R. Kuklińskiego! Dlaczego? Czyżby o nim nigdy nie słyszeli?

A propos, w centralach wywiadowczych o każdym akcie "zdrady", nawet w krajach sojusznicznych, informuje się pracowników. Jest więc więcej niż prawdopodobne, że O. Gordijewskij, będąc wtedy w "Centrum" KGB, czytał w specjalnym biuletynie o "zdradzie" PRL-wskiego pułkownika sztabu generalnego. A jeśli nie czytał, to sprawa staje się w ogóle kłopotliwa i nie wiadomo, co na ten temat myśleć...

W każdym razie, informacje na temat kulisów "stanu wojennego" w Polsce podane przez płk. R. Kuklińskiego i płk. O. Gordijewskiego różnią się i to w sposób zasadniczy.

Tak np. płk. R. Kukliński podaje, że sprawa interwencji zbrojnej wojsk sowieckich, czeskosłowackich i wschodnioniemieckich skryzlowała się już w końcu listopada 1980 r., a oficjalnie była omawiana na bukareszteńskim spotkaniu Układu Warszawskiego w dniach 1-3 grudnia i moskiewskim szczycie Układu w dniu 5 grudnia tegoż roku. Gen. W. Jaruzelski miał podobno być tym wszystkim wstrząśnięty i stąd w okolicach połowy grudnia 1980 r. Gen. Florian Siwicki, ówczesny szef Sztabu Generalnego, miał wyjść z ideą "stanu wojennego" jako mniejszego zła, co zostało zaakceptowane i wykonane.

O. Gordijewskij, aczkolwiek pisze o różnych sowieckich wahaniach związanych z interwencją zbrojną w Polsce, w ogóle o tamtych sprawach nie wspomina, zaś ideę samej interwencji sowieckiej umiejscawia dopiero w końcu lata 1981 r. i w tym kontekście umiejscawia "stan wojenny", jako operację zastępczą.

Muszę przyznać, że bardziej wierzę płk. Kuklińskiemu niż O. Gordijewskiemu. Sprawa sowieckiej interwencji zbrojnej, prawdziwej czy pozorowanej, o ile mi wiadomo, decydowała się istotnie w okresie wspomnianym przez płk. Kuklińskiego, zaś potem wspomniano o tym jeszcze raz w czerwcu 1981 r., ale była to bodajże celowo rozsiwana dezinformacja.

Co się tyczy zaś "stanu wojennego", to w dniu 27 marca 1981 r. w Tokio otrzymałem na ten temat depeszę z Warszawy w związku ze znanymi wydarzeniami bydgoskimi. Jasne więc było, że idea jako taka oraz odpowiednie przygotowania po temu przybrały już wtedy postać operacyjną, a nie, jak twierdzi Gordijewskij, dopiero późnym latem czy wczesną jesienią 1981 r.

Sprawa ta jest o tyle ważna, że

od niego tego sam Breżniew. KGB mogło w tej sprawie też odegrać jakąś rolę, ale nie decydującą.

O. Gordijewskij oskarża Gen. Jaruzelskiego o dwulicowość i nawet podaje, że na początku listopada 1981 r. (chodzi o 4 listopada — przyp. mój), zwołał on dezinformujące opinie społeczną spotkanie z Prymasem i Lechem Wałęsą. Tak mogło nawet być w rzeczywistości, ale znane są również inne wersje na ten temat. Gdyby Gordijewskij podbudował ową informację jakimś konkretnym dowodem, to wniósłby do sprawy bardzo wiele, ale tego nie zrobił i stąd informacja nie jest w pełni wiarygodna.

Natomiast informacja, że szczegóły "stanu wojennego" omówiono między Moskwą a Warszawą w czasie dwukrotnych tajnych spotkań w naszej stolicy z Gen. Władimirem Kriuczukowem, wówczas szefem wywiadu KGB, oraz Marsz. Wiktorem Kulikowem, wówczas Dowódcą Naczelny Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, jest zapewne wiarygodna. Może warto tylko dodać, że Marsz. W. Kulikow był bodajże pięć razy w Warszawie w samym tylko 1981 r. (może był jeszcze także nieoficjalnie) i był także w czasie ogłoszenia "stanu wojennego". Natomiast pierwszy raz słyszę o tym, że w sprawach "stanu wojennego" przyjeżdżał do Warszawy także gen. Kriuczukow. Możliwe, że tak istotnie było, a jeśli tak, to jest to nowa informacja. Ciekawe jednak, o czym słyszałem, a o czym w ogóle nie wspomina Gordijewskij, że do Warszawy, w sekrecie oczywiście, przybył tuż przed "stanem wojennym" sam Jurij Andropow, ówczesny szef KGB. O tym fakcie, jeżeli miał miejsce Gordijewskij jednak nie wspomina i nadal nie wiadomo jak było naprawdę.

Na uwagę zasługuje też inna informacja. Otóż Gordijewskij twierdzi, że pochmurna pogoda w Polsce przed ogłoszeniem "stanu wojennego" nie pozwoliła amerykańskim satelitom wywiadowczym wytopienia przygotowań do niego. No cóż, o ile wiem, to satelity amerykańskie już od kwietnia 1981 r. nie "podpatrywały" Polski ani obszarów z nią graniczących, gdyż sowieckiej interwencji już nie spodziewano się, zaś o przygotowaniach do "stanu wojennego" wiedzieli i satelitów nikt o zdanie nie pytał.

I wreszcie ostatnia informacja, wielce niejasna, prawdę mówiąc. Gordijewskij twierdzi bowiem, nie podając żadnych dat ani szczegółów, że Gen. Jaruzelski dwukrotnie zapytywał Moskwę o zgodę na ogłoszenie "stanu wojennego".

Informacja ta, która mogłaby być bardzo ważna, a tak nie jest, nie mówi nic w jakich okolicznościach i kogo konkretnie Gen. Jaruzelski zapytywał o zielone światło dla "stanu wojennego". Chciał sprawę przeciągnąć, targował się, czy też chciał ją przyspieszyć, a tylko Moskwa się jeszcze ociągała?

Niestety, Gordijewskij mówi i tak i siak i nic nadal nie wiadomo, a jego angielski

tamtych sprawach nie wspomina, zaś idee samej interwencji sowieckiej umiejscawia dopiero w końcu lata 1981 r. i w tym kontekście umiejscawia "stan wojenny", jako operację zastępczą.

Muszę przyznać, że bardziej wierzę płk. Kuklińskiemu niż O. Gordijewskiemu. Sprawa sowieckiej interwencji zbrojnej, prawdziwej czy pozorowanej, o ile mi wiadomo, decydowała się istotnie w okresie wspomnianym przez płk. Kuklińskiego, zaś potem wspomniano o tym jeszcze raz w czerwcu 1981 r., ale była to bodajże celowo rozsiewana dezinformacja.

Co się tyczy zaś "stanu wojennego", to w dniu 27 marca 1981 r. w Tokio otrzymałem na ten temat depeszę z Warszawy w związku ze znanymi wydarzeniami bydgoskimi. Jasne więc było, że idea jako taka oraz odpowiednie przygotowania po temu przybrały już wtedy postać operacyjną, a nie, jak twierdzi Gordijewskij, dopiero późnym latem czy wczesną jesienią 1981 r.

Sprawa ta jest o tyle ważna, że informacja podana przez Ch. Andrew i O. Gordijewskiego jakby podważa informacje płk. Kuklińskiego. Stawia też postać gen. W. Jaruzelskiego w innym świetle, niż to uważano. W związku z tym powstaje pytanie — dlaczego tak się dzieje. Niedopatrzenie tylko, czy coś innego?

Na tym nie koniec. Gordijewskij twierdzi, że to KGB "namówiło" Gen. W. Jaruzelskiego do "stanu wojennego", jako bardziej dla ZSRR wygodnego rozwiązania, niż interwencja zbrojna.

Nie mam wątpliwości co do tego, że istotnie "stan wojenny" był dla ZSRR bez porównania lepszym rozwiązaniem od jego interwencji zbrojnej w Polsce. Ale mam wątpliwości czy akurat KGB musiało namawiać Jaruzelskiego. Coś podobnego mógł zdecydować on sam, bez względu już na pobudki, jakimi się kierował, albo zażądał

pozwoliła amerykańskim satelitom wywiadowczym wytropienia przygotowań do niego. No cóż, o ile wiem, to satelity amerykańskie już od kwietnia 1981 r. nie "podpatrywały" Polski ani obszarów z nią graniczących, gdyż sowieckiej interwencji już nie spodziewano się, zaś o przygotowaniach do "stanu wojennego" wiedziano i satelitów nikt o zdanie nie pytał.

I wreszcie ostatnia informacja, wielce niejasna, prawdę mówiąc. Gordijewskij twierdzi bowiem, nie podając żadnych dat ani szczegółów, że Gen. Jaruzelski dwukrotnie zapytywał Moskwę o zgodę na ogłoszenie "stanu wojennego".

Informacja ta, która mogłaby być bardzo ważna, a tak nie jest, nie mówi nic w jakich okolicznościach i kogo konkretnie Gen. Jaruzelski zapytywał o zielone światło dla "stanu wojennego". Chciał sprawę przeciągnąć, targował się, czy też chciał ją przyspieszyć, a tylko Moskwa się jeszcze ociągała?

Niestety, Gordijewskij mówi i tak i siak i nic nadal nie wiadomo, a jego angielski współnik przepisuje to, albo sam nawet tak pisze, a Czytelnik polski jak nic nie wiedział, tak nadal nie wie...

Nie wiem kiedy i jak ujawni się cała sprawa na temat roli KGB w zamachu na Papieża i roli ZSRR w "stanie wojennym" w Polsce. Niby sporo się wie na ten temat, ale ciągle za mało do ostatecznego wydania sądów w tej sprawie. Książka Ch. Andrew i O. Gordijewskiego nie tylko nic nie wyjaśnia w tych ciągle niejasnych sprawach, ale właściwie wnosi wiele zamętu do spraw zdawałoby się już znanych. Czy jest to wynikiem fantazji autorów omawianej książki, czy wynikiem czegoś innego — nie umiem powiedzieć.

A w ogóle, to nasuwa się przy tej okazji refleksja, że czas nie zawsze zbliża nas do prawdy...